Nr. 565. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, piątek dnia 4 grudnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Budżet m. Lwowa.

Lwów 3 grudnia.

= Projekt budżetu „funduszu gminy“, tego największego działu budżetowego, uchwalony przez magistrat, daje niewesoły obraz stanu i rozwoju miasta pod względem ekonomicznym.

Nerwowi krytycy nazywają to lichą gospodarką, uważny jednak badacz dostrzeże inną przyczynę niepomyślnego stanu finansów miejskich.

Polityka społeczna we wszystkich swych odcieniach w stołecznem mieście jest zadaniem niezmiernie ciężkiem i trudnem. Oświata, urządzenia sanitarne, komunikacja, potrzeby religijne, zakłady humanitarne, maszyna administracyjna itd. itd. — są to nierentujące się, a coraz droższe funkcje, które gmina we własnym zakresie spełniać musi, ponadto zaś ma wcale nie wynagradzany zakres poruczony. A przychody właściwie wcale się nie zwiększają, przynajmniej nie w tym stosunku, w jakim rosną najniezbędniejsze wydatki, zwłaszcza, gdy się zważy, że gmina krocie wydaje po nad swój obowiązek na cele szkolnictwa i bez żadnego współdziałania kraju i państwa prowadzi od ostatnich lat dziesięciu bardzo wydatną akcję asanacyjną (kanalizacja, wodociągi, rzeźnia etc).

Rozchody zwyczajne w uchwalonym projekcie budżetu funduszu gminy przedstawiają się jak następuje (w nawiasie podajemy kredyt, uchwalony na rok 1903):

Reprezentacja miejska 31.670 k. (28.670). — Płace i emolumenta urzędników magistratu i służby 746.821 k. (732,577). — Zarząd dóbr zakładów i przedsiębiorstw miejskich 20.854 kor. — Zarząd realności miejskich 47.548 kor. (52.420). — Podatki z dodatkami i ekwiwalent należytości prawnych 36.354 k. (34.165). — Zapomogi urzędników i służby miejskiej 19.000 k. (17.000). — Wynagrodzenia za czynności szczególne 5.360 k. — Pensje emerytów, wdów i sierót 138.990 k. (125.244). — Dary z łaski 33.399 k. (32.431). — Koszta kancelaryjne, bibljoteka, archiwum miejskie 59.110 koron 57.328). — Policja miejscowa, telefony miejskie, areszty miejskie i stacje szupasowe 120.166 k. (116.250). — Policja sanitarna, utrzymanie cmentarzy, konserwacja grobowców, rakarnia, dodatek na utrzymanie szpitala powszechnego 180.233 k. (144.429). — Policja targowa, waga miejska etc. 35.310 k. (35.761). — Policja ogniowa 85.012 kor. (82.876). — Pomieszczenie wojska i pobór 45.036 kor. (49.577). — Wydatki na kościoły 110.544 k. (42.984). — Wydatki na oświatę publiczną 1,273.000 kor. (1,176.766). — Zakład sierót 59.002 k. (58.743). — Wydatki na dobroczynność publiczną 227.665 k. (237.511). — Drogi, bruki i chodniki 463 304 kor. (414.623). — Plantacje i ogrody 65.105 k. (49.590). — Budowy wodne 2.600 kor. — Kanały 49.060 k. (48.345). — Oświetlenie miasta 125.544 kor. (127.407). — Utrzymanie czystości w mieście 233.682 k. (236.120), Rekwizyta i materjały do robót publicznych 11.303 k. (15.333). — Subwencje dla instytucyj użyteczności publicznej itd. 82.722 k. (73.202). — Odsetki od kapitałów biernych 1,160.821 k. (1,156.051). — Raty na umorzenie kapitałów biernych 189.033 kor. (180.118).

Razem rozchody zwyczajne wynoszą 5,879.383 k., tj. o 707.530 k. więcej niż w r. 1903. Ponieważ zaś przychody zwyczajne w najlepszym razie utrzymałyby się w wysokości tegorocznego budżetu, przeto bez stworzenia jakiegoś pokrycia okazałby się niedobór w kwocie siedmiuset do ośmiuset tysięcy koron. Dla zrównania więc przychodów z rozchodami, już po dokonaniu wszelkich możliwych ograniczeń w wydatkach, uchwalił magistrat:

a) podwyższyć stopę podatku gminnego czynszowego w następującym stosunkn:

od lokali opłacających	3%	na	4%
„ „ „	4%	„	8%
„ „ „	5%	„	10%
„ „ „	10%	„	20%

b) podwyższyć dodatki do podatków stałych (rządowych): gruntowego i domowo-czynszowego z 4% na 8%, do podatku 5% od domów nowych z 25% na 50%, wreszcie w grupie podatków personalnych i zarobkowych z 40% na 50%.

Widmo podwyższenia danin od realności miejskich, wywołało w mieście silne poruszenie; uchwalono więc wnieść do rady miejskiej protest przeciw takiemu projektowi, który istotnie odbiłby się przedewszystkiem na lokatorach, albowiem wobec ustawy grosz czynszowy ciąży nie na właścicielu domu, lecz na lokatorze.

Komisja budżetowa i rada miejska, rozważając projekt podniesienia grosza czynszowego w tak olbrzymim stopniu (podwyżka ta przyniosłaby około 450.000 koron) musi pamiętać o tem, że już od szeregu lat sekcja finansowa, mająca do tego upoważnienie, bardzo często w poszczególnych, uwzględnienia godnych wypadkach, zezwala na zredukowanie stopy 10%wej na 5%, gdyż ta najwyższa skala dzisiejsza nie dla wszystkich jest możliwa do zniesienia. Jeśliby więc uchwalono teraz stworzyć jeszcze skalę 20%, to tłumnie posypałyby się prośby o zniżenie wymiaru podatkowego według tej skali, czyli że efekt finansowy byłby zupełnie odmienny od budżetu.

Liczyć się także musi reprezentacja miejska z tem, że we Lwowie wprost już wcale nie ma mieszkań do wyboru; kto więc jakie ma, skazany jest na zatrzymanie go, chociażby właściciel domu znacznie podwyższył czynsz, pod postacią zwiększonego grosza czynszowego.

Wiemy, że bez podwyżki grosza czynszowego się nie obejdzie. Nie chcielibyśmy jednak dwóch rzeczy, tj. podrożenia znacznego mieszkań najpowszechniej używanych, tj. dwu- i trzypokojowych, jakoteż zawodu gminy co do widoków finansowych z tej podwyżki podatku gminnego od czynszów.

Mianowicie projekt magistratu dotknąłby najbardziej tych, którzy płacą dziś tytułem czynszu od 600 do 1200 koron — tj. średnią klasę, niższych urzędników, nauczycieli etc., słowem ludzi, którzy są stosunkowo biedniejszymi niż rzemieślnik, czy zarobnik. A właśnie te mieszkania od 600 do 1200 kor. miałyby opłacać dwa razy tak wysoki grosz czynszowy, jak dotąd, tj. 8 zamiast 4%. Kto więc np. płacił za mieszkanie 700 kor., musiałby tytułem grosza czynszowego płacić 56 koron.

Zdaje się nam, że mniej dotkliwem ze względu na stan zamożności odnośnych lokatorów byłoby podnieść grosz czynszowy z 5 na 10% już począwszy od czynszu w kwocie 3000 k., zaś stopę 4% pozostawić dla lokali o wartości czynszowej od 1200 do 3000 k., zamiast jak dziś do 6000 k. Tę myśl poddawano już przy budżecie na r. 1903, lecz „komisja nożyczkowa“ obcięła rozchody i obeszło się bez podwyższenia podatku czynszowego. Naturalnie, że wskutek tego niedobór tegoroczny tem bardziej daje się we znaki. Owóż ów projekt zeszłoroczny, jest — zdaniem fachowych fiskalistów — b e z p i e c z n i e j s z y, gdyż w mniejszym stopniu zawiedzie, aniżeli podatek 20-procentowy i 8-procentowy, ten ostatni zaś nie wiele przyniósłby gminie. Podwyżka zaś z 3% na 4% nie dokuczy i da się przeprowadzić, a nową nie będzie, bo wszak już przed 30 laty istniał jednolity i to p i ę c i o procentowy grosz czynszowy.

Kłopoty Wielkiej Brytanji.

Niedawno temu pisaliśmy o kłopotach, jakie Anglja albo ma, lub w niedalekiej przyszłości mieć będzie ze swemi kolonjami, z których każda z osobna — jak wiadomo — terytorjalnie o wiele stary Albion macierzysty przewyższa. Dalej patrzący politycy angielscy, a między nimi Chamberlain, pracują od dawna nad wzmocnieniem węzłów metropolji z kolonjami; cóż kiedy o wiele silniej a równocześnie, w kolonjach tych wzmaga się wpływ separatystyczny, dążący do zupełnego oddzielenia się od Anglji. Australja już tylko nominalnie jest kolonją angielską, rząd bowiem w Londynie żadnego prawie wpływu nie posiada na bieg spraw australskich. Kanada domaga się coraz energiczniej zupełnego oddzielenia jej od Anglji, teraz zaś nadeszła kolej na Afrykę południową.

Jak wiadomo, istnieje tam oddzielny parlament i ministerstwo specjalne, ale zarówno większość w parlamencie, jak i skład ministerstwa jest angielski. Dokonane w początkach wybory do wyższej izby parlamentu, zrobiły pierwszy wyłom. Wynik tych wyborów przekonał Anglję, iż żywioł holenderski w Afryce południowej silniejszym jest, niż angielski.

Izba wyższa parlamentu kapsztadzkiego składa się z 23 członków. Dotychczas Anglicy mieli tam 12 głosów, Holedrzy 8. Stosunek ten zmieniły ostatnie wybory, które wprowadziły do izby 11 Holendrów i 12 Anglików. Anglicy zatem mają większość jednego głosu, a i ta nie jest zbyt pewną.

W styczniu przypadają wybory do izby niższej. Holendrzy już obecnie mają tam prawie równą ilość głosów z Anglikami, w przyszłości zaś bez wątpienia znajdą się w znacznie większej liczbie; dotychczasowe angielskie ministerstwo Sprigga będzie musiało ustąpić innemu, złożonemu z Holendrów.

Pisma londyńskie, widząc, co się dzieje, doradzają rządowi, aby zniósł konstytucję południowo-afrykańską i wprowadził administrację zależną od centralnego rządu w Londynie. Holendrzy uśmiechają się, słysząc te propozycje, są one bowiem wodą na ich młyn. Wobec takich „zamaszystych“ zamiarów, dziś już Anglicy nawet zaczynają łączyć się z opozycją holenderską i wraz z nią domagają się usunięcia całej Afryki południowej z pod wpływów londyńskich.

W takich warunkach, lada miesiąc oczekiwać można poważnych zmian w Afryce południowej. Bez wojny, bez przelewu krwi, kolonja południowo-afrykańska przemieni się w państwo odrębne, którego nawet najdalej sięgające plany Chamberlaina nie zdołają już powrócić Anglji.

Anglja lubi przewidywać i nie daje się zaskoczyć wypadkami. Naprzód tedy już oglądają się za nowemi stacjami w Afryce nad Oceanem indyjskim, a i brzegi Arabji nie są dla nich do pogardzenia. Początek już dawno zrobiony przez unję z plemieniem Somali, który się rozsiadł na wschodniem wybrzeżu Afryki. Na teatr tej wojny — nawiasem mówiąc leniwo ale konsekwentnie prowadzonej, — udaje się niebawem wicekról Indji lord Curzon, rzekomo na inspekcję wojska, właściwie jednak w celu zupełnie innym.

Anglja już przed laty objęła protektorat nad sułtanem Maskatu; ostatnimi czasy wzmocniła swój wpływ i zabezpieczyła go dzięki rozmaitym podarkom, jako też przekupstwom. Ale Maskat już jej nie wystarcza. Chce teraz zagarnąć możliwie największą przestrzeń Arabji południowej i brzegi zatoki Perskiej. W Arabji południowej posiada Anglja wyborny punkt operacyjny: twierdzę Aden. Z Adenu posuwa się rok za rokiem coraz dalej w głąb lądu, nie bacząc, iż jest to ziemia należąca do Turcji. Drugi taki punkt operacyjny tworzy kraina Jemen. W Jemenie agenci angielscy podburzają szeików arabskich do buntu przeciwko sułtanowi i do oddania się pod opiekę Anglji. Nie ma jednego miesiąca, aby ten albo ów szczep arabski nie porwał za broń. Obecnie Jemen jest prawie stracony dla Turcji. Inżynierowie angielscy już opracowali jak najszczegółowszy plan kolei z Adenu do Jemen i od wybrzeży morza Czerwonego do miasta Sany. Rząd angielski zakupił nawet już szyny, podkłady, tudzież cały materjał, potrzebny do wybudowania owych linij kolejowych. Ale zagarnięcie Arabji południowej nie wystarcza Anglji. Jeszcze bardziej zależy jej na zagarnięciu stopniowem całego wybrzeża zatoki Perskiej. Punktem wyjścia ma być rozciągnięcie protektoratu nad miastem Kneit, poczem — podobnie jak w Adenie — wyprawy angielskie posuwałyby się w głąb kraju. Sułtanem miasta i państwa Kneit jest szeik Mobarek. Przed trzema laty Anglja zaopatrzyła go w armaty i amunicję, gdy walczył ze swym kuzynem Abdul-Azisem, emirem Nedżidu. Przez wdzięczność Mobarek wywiesił w porcie Kneit banderę angielską, uznając niejako zwierzchnictwo Wielkiej Brytanji. Lecz Turcja, która się uważa za panią terytorjów, zmusiła go niebawem do zdjęcia bandery. Teraz Anglja korzysta z kłopotów Turcji w Macedonji i powstania groźnego w Jemenie, aby sięgnąć po Kneit, skąd ruszy na zajęcie El-Rjadu i Nedżidu, dwu krain górskich o zdrowym klimacie, uposażonych w wielkie bogactwa mineralne. Nadto dzięki zajęciu Kneitu, zamknie Anglja drogę kolei bagdadzkiej budowanej przez Niemców z zamiarem dotarcia do oceanu Indyjskiego. Lord Curzon, który się zgodził pozostać w Indjach jeszcze cztery lata, jest duszą tych planów zaborczych.

Zepsucie wśród młodzieży.

Lwowski korespondent *Kurjera Poznańskiego*, w liście zatytułowanym „kronika skandaliczna“ omawia między innemi sprawami, jakie zaszły we Lwowie ostatnimi czasy, także sprawę szerzącego się między młodzieżą zepsucia i przyczyn, jakie je potęgują. Głos to bardzo poważny, który pozwolimy sobie zacytować:

„Na ostatnim sejmie, podczas dyskusji szkolnej, wielu mowców ze wszystkich stronnictw wskazywało na zepsucie, szerzące się wśród młodzieży. Szukano środków zaradczych, lecz nie znaleziono żadnych. Wskazano tylko mnóstwo półśrodków, które co najwyżej dodałyby złemu większego jeszcze nimbu rzeczy zakazanej, złego samego zaś, co to zdaje się unosić w atmosferze, nie usuwając. Jakie zaś to złe przybrało olbrzymie rozmiary, pokazuje n. p. fakt, że w radzie szkolnej krajowej złożono osobną komisję, mającą obmyśleć zapobiegawcze sposoby przeciw szerzeniu się chorób zakaźnych wśród młodzieży szkolnej.

Lecz i ta komisja, podobnie jak dyskusja sejmowa, obraca się w błędnem kole, szukając powodów demoralizacji wśród młodzieży samej. Zdaje mi się, że lepszym spostrzegaczem jest dr. Benedykt Dybowski, który wydał świeżo broszurę: „O niemoralności wśród młodzieży nieletniej i ich przyczynach“. Broszurę tę dałbym do czytania i wszystkim rodzicom i wychowawcom i wszystkiej młodzieży. Dr. Dybowski daje w niej najpierw obraz moralnego życia obecnej młodzieży; poszczególne rozdziały poświęca rozpuście, pijaństwu, teatromanji, łobuzerji, złodziejstwu itd., ilustruje je faktami i opowiada o skutkach tych faktów. Lecz winę tego zwyrodnienia młodzieży, zwala na pokolenie starsze. „W starszem pokoleniu — mówi dr. Dybowski — leży cała przyczyna złego, jedyne źródło nieszczęścia, które nas trapi obecnie“.

„Trzeba się więc starać przekonać o tej prawdzie, że w zwyczajach towarzyskich, w pijatyce powszechnej, w karciarstwie, w bezmyślnem życiu dorosłego pokolenia szukać mamy przyczyny niemoralności młodzieży szkolnej“. „Stańmy się sami moralnymi, a młodzież będzie cnotliwą“. I zaprawdę, jakżeż można żądać lepszej młodzieży od środowiska, w jakiem ona rośnie, wychowuje się i uczy. Mamy też młodzież taką, jaką jest ono.

Załamujemy ręce nad tą młodzieżą, sejm o niej rozprawia, moraliści piszą o niej broszury. Lecz do winy nikt się nie poczuwa. Szkoła zrzuca winę na rodziców, rodzice na szkołę. Rodzice mogą jednak odpowiedziedzieć szkole, wskazując na proces, jaki się w zeszłym tygodniu toczył przed sądem w Brodach, w którym profesorowie gimnazjalni odpowiadali za systematyczne zgrywanie się w „ferbla“ w lokalu publicznym. Profesorowie zaś mogą odpowiedzieć, wskazując na parę rodziców, która niedawno temu po szumnem i hulaszczem życiu uciekła, porzucając swoje jedyne malutkie dziecko na łaskę stróża kamienicznego.

„Nie ma złych traw i złych dzieci — powiedział jeden filozof — są tylko źli rolnicy i źli wychowawcy“.

Ta zgnilizna moralna, w jakiej obecnie brodzimy, nie ma jednak charakteru swojskiego, rodzimego. Do hulanki, do marnotrawstwa, do wybryków, miewaliśmy i mamy impet. Ale nie do zbydlęcenia. Nawet w czasach największego upadku moralności u nas, gdy rozpusta była poprostu jawną, nadawaliśmy rozpuście tej, podobnie jak Francuzi, pewną szatę piękna. Dzisiejsza jest naga i zwierzęca. Importowaną do nas została od sąsiadów bliższych, razem z życiem szynkowem. To ostatnie przyjęło się w warstwach mieszczańskich i tak zwanej inteligencji. Pierwszem jego następstwem był upadek życia rodzinnego i życia towarzyskiego, potem zgrubienie obyczajów, które stają się coraz

---

(61)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

— Wituś? — zaszeptała znowu ochmistrzyni.

— Psia krew! — to babsko jeszcze nie śpi!... — mruknął do siebie cień.

Pochylił się, do ziemi prawie przypadł, z łokci jakieś dwa złamane skrzydliska uformował... Zrobił krok posuwisty i: hu-hu!...— buknął.

Pani Siedlecka wrzasnęła i za próg!...

Cień szybko wzdłuż całego krużganku przebiegł, na lewo do korytarza skręcił i zakołatał do drzwi garderoby.

— Kto tam? — wraz z ziewnięciem odezwało się.

— A wyjdź-no tu panna — czerwieńca dam!

— Za co?

— Nie uszczknę niewinności twojej, duszo nabożna! — choć ochota jest, ale czasu nie ma.

— Także gadanie!...

— Wyjdź-że, do stu tysięcy djabłów, abo jeno głowę pokaż, bo ona mię teraz tylko interesuje — i przez łańcuch gadaj, jeżeliś cnoty swojej niepewna...

Drzwi się uchyliły nieco i ładny ukazał się pyszczek.

— No, dawajcie czerwieńca i idźcie spać!...

— Mądraś!...

— Abo co?...

— Gdzie komnatka panny Heli?...

— Ojej!...

— Nie „ojejkaj“ — gadaj ino!...

— Na prawo — trzecie drzwi.

— Masz!... abo stój, stój!... Weź tę gałązkę bzu i połóż na progu u panny Heli. Jeno nie mów nic, że to odemnie... Rozumiesz?...

— Rozumiem, panie starościcu!...

— Zaraz tylko!

— Dobrze, panie starościcu!... — proszę tylko odejść, bo ja bez *mandyli jezdem.*

— Choćbyś wyglądała, jak z kąpieli wychodząca, nie spojrzę na wdzięki twoje, panno bez mandyli.

— Bodaj tak!...

— Nie ma mnie!... — marsz! — prędzej!..

Dziewka skoczyła przez próg, starościc z ukrycia głowę nieco wychylił.

— Psia kość!... — zgrabna!...

Dziewczyna wróciła szybko i drzwi zamknęła za sobą. Starościc wysunął się z za węgła i zbliżał się w zamyśleniu do trzecich drzwi na prawo.

— Wituś?... — zadzwoniło w powietrzu.

— Jakiego Witusia to czupiradło woła?...

Wołanie nie powtórzyło się. Dokoła cisza a spokój był, jeno księżyc wysrebrzył się więcej i łamał cienie kolumn, wśród których wieczorny wiatr chodził i wzdychał.

U drzwi, prowadzących przez sionkę do izdebki panny Heli, zatrzymał się na chwilę starościc. Odszedł — i powrócił; wreszcie oparł się o balustradę i zapatrzył się na nie. Cichy wietrzyk przeleciał, dmuchnął po włosach starościca, przynosząc z sobą delikatny zapach bzu.

Stanisław westchnął.

— Dobra z ciebie dziewczyna, Helu!...— dobra, a przylipliwa — wiem ci ja o tem!... Masz się do mnie, niebożątko, lecz nie ty jedna możeby łasa była na kąsek taki. Ale widzisz, Helu... gdyby?... Wybacz, kociątko moje! nie może inaczej być! — Jeno sam nie wiem, na com ci dał tę bzu gałązkę, na którąś łzy swoje wypłakała! Domyślisz się pewnie, że to odemnie i za znak pojednania weźmiesz. — To byłoby źle, źle!... bo to jest... pożegnanie — Helu!...

Szeptał tak, w drzwi patrząc, oparty o kamienną balustradę. Ręce skrzyżowane na piersi miał, w oczach smutek nieznany dotąd, budzącą się tęsknotę, rodzący się żal. I możeby tak dłużej stał i patrzał i szeptał, gdyby go z marzeń nie obudziły kroki czyjeś. Poznał Borutę, przesuwającego się pomiędzy kolumnami — chciał umknąć, ale Boruta psyknął i ręką znak dał.

— Wituś?... — znów się odezwał szept przytłumiony.

Jakaś postać wyjrzała z cieniów, lecz dostrzegłszy Witusia nie samego, szasnęła i znikła.

Boruta poszedł i skinieniem głowy powitał starościca.

— Śliczna noc! — odezwał się Stempkowski.

— Jabym powiedział: dziwna noc! — odpowiedział Boruta.

— Dla czego dziwna? — starościc zapytał.

— Nie uważacie, jak ona cisza, on sen niby, różnymi gwarami, a podszeptami są zmącone?... Nie słyszycie, jako cudacze jakieś dzięcioły kują? Przejść nie można, by się nie natknąć na kogoś... Czy u was zawżdy tak?

— Nie! — poruszając głową — odpowiedział starościc.

— Tam dziewka jakaś, tam któryś z dworzan wysunie się z mroku; zaszeleści biała spódnica, szary żupan zamigota... Łapią się, gonią, szepcą, chwytają,, umykają, że iście pomyśleć można, iż jakieś cienie roztęsknione chodzą, błądzą duchy rozmiłowane, spokoju a snu nie mające. A wszystko niby śpi, a wszędzie niby cisza!... Mówiono mi, że okrutna modestja w fraucymerze pani starościny panuje, że ochmistrzyni sama rygle zasuwa, a kluczem wierci, tymczasem i ja, nie zatrzymany przez nikogo, do babińca zaszedłem i Marcyś wypadkowo zabłąkał się tutaj i przed wami, jako widzę, drzwi wielkiego nie stawiały oporu. Świateł niema, zazdrostki pospuszczane, a tu cichy gwar, cichy szum i kroków szelesty ostrożne. Czy u was zawżdy tak?...

— Nie! — poruszając głową — powtórzył raz drugi, jeno mocniej, starościc.

— Co to takiego jest?... — jak sądzisz waćpan?...

— Co to takiego jest?... — rzucił starościc, na Borutę patrząc, którego twarz niewinny wyraz miała, jak u dziecka nowonarodzonego... Co to jest, waćpan pytasz?...

— Aha!

— Jak zacząłeś rypać na swojej gitarze, a miauczeć madrygały kocie, w głowach się wszystkim poprzewracało. Ot co jest!

— Patrzcie!... — odezwał się Boruta — anim się spodziewał tego!... Was jednak gitara moja nie roztkliwiła.

— Mnie!... ale inni?... Powiadam waćpanu, że nawet Siedlecka szasta się, a nawołuje kogoś. Brakłoby tylko pana ojca, albo panią matkę spotkać.

— Co tu tak bzy pachną... koło tych drzwi — zauważył Boruta, węsząc — i krokiem naprzód postąpił.

— Stój, wasze!... dokąd?... — zawołał starościc, zatrzymując Borutę. Tam panny Helusi pokoje.

— A! panny Helusi!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

obrzydliwsze, nasiąkając szynkiem i ordynarną rozpustą.

Trucizna ta sączy się w nasze społeczeństwo przez złe i szkaradne książki i pisma. Każda księgarnia, każde biuro dzienników, każda trafika tytoniu, założoną ma swoją ladę z pornograficznemi książkami i tygodnikami, pełnymi bezwstydnych rysunków. Wszystko to drukowane w Wiedniu lub w Berlinie. Wszystko to leży jawnie, dla wszystkich dostępne. Najobrzydliwsze sceny z poziomej erotyki, najbardziej zmysłowe, płaskie wyobrażenia ciał ludzkich, pijanych użyciem. Cała kloaka pornografji... Takie książki, takie pisma, a bardziej jeszcze cyniczne swą nagością rysunki, chwytane są przez wszystkich, najbardziej przez młodzież i one to najłatwiej zakażają dusze i serca. Najsmutniejszem jest, że znachodzą się już „przedsiębiorcy" polscy, którzy na wzór pornograficznych publikacji niemieckich, poczynają wydawać takież polskie — polskie z języka tylko, nie z ducha — a przez to ta trucizna przedostaje się w sfery jeszcze szersze i do młodzieży najmłodszej. Mamy już dwutygodnik, rzekomo humorystyczny, a w rzeczywistości tak pornograficzny, że nie ustępuje żadnym niemieckim „Pschütom" lub „Pikanten Blättern". A dwutygodnik ten cieszy się ogromnem wzięciem.

Nauczycielka muzyki.

Zawód, w którym kobieta w walce konkurencyjnej uzyskała stanowczo przewagę nad mężczyzną, jest zarazem zawodem, w którym największe panuje przepełnienie.

Społeczna pozycja przeciętnej nauczycielki muzyki nie jest zbyt korzystna, to też wiele niedojrzałego, mało cennego materjału rzucają w tym dziale warunki życiowe na targ pracy. Wynikiem tego jest nadzwyczajne potanienie pracy, które czasami nie dorównywa nawet normalnej taryfie za pracę fabryczną.

Konserwatorzystka,

która po ukończeniu z dobrym skutkiem egzaminów, nie czuje w sobie kwalifikacji na wirtuozkę, obiera najczęściej zawód nauczycielki. Z uczenic w szkole fortepianowej wiedeńskiego konserwatorjum przeciętnie 4% zostaje wirtuozkami w lepszym stylu, 50% uczy się dla prywatnego użytku, a reszta tj. 46% poświęca się nauczycielstwu. Tak więc co roku przybywa — przeważnie w samej Austrji — po kilkaset nauczycielek — a ten olbrzymi przyrost przyczynia się ogromnie do obniżenia ceny nauki. Wysokość ceny zawisła jest od renommée nauczycielki, od jakości i liczby jej znajomych i od tego, czy jest ona w stanie odrzucać lekcje źle płatne. Stan obecny jest taki, że konserwatorzystka odznaczona nagrodą, która przed 6 lub 8 laty otrzymywała po 2 i 3 guldeny za lekcję, przy rosnącej konkurencji musi się dziś zadowolić takąż liczbą koron.

Lekcje muzyki.

Anonse, umieszane w gazetach przez nauczycielki muzyki, dają dokładny obraz istniejących w tym zawodzie fatalnych stosunków.

W pismach niemieckich „Lekcje fortepianu po 30 ct." nie są rzadkością, a toż samo anonse: „Egzaminowana nauczycielka fortepianu udziela lekcji w zamian za obiad".

Inaczej każą sobie za trud swój płacić słynne pianistki, które właściwie z łaski tylko udzielają lekcji. Honorarjum ich wynosi 5, 10 i 15 złr. za lekcję, a przytem nie dają nigdy pełnej godziny — byłoby to wprost przeciwne przyjętemu zwyczajowi. Są nauczycielki, które za 20 koron uczą tylko 10 minut, a jednej z bardzo sławnych nauczycielek śpiewu płacą za 5 minut nauki 50 koron.

Zupełnie fałszywą jest zasada wielu rodziców, przyjmowania dzieciom tanich nauczycielek na początek. Właśnie pierwsze podstawy nauczania winny być dobre, a to samo odnosi się i do instrumentu. Zły nauczyciel i zły instrument są ze względów pedagogicznych wprost do zarzucenia.

Katrmenistka.

Tę barbarzyńską, z francuskiego przykrojoną nazwę dano osobom, które najmuje się do pomocy dla pianistów lub pianistek, lub też do nauki gry na cztery ręce. Opłata ich jest nader niska; ofiarowują się po 40, 20, a nawet 10 ct. za godzinę.

Są to zwykle biedne, przez los prześladowane istoty, które nie mają nadziei dojścia do lepszego stanowiska i trzymają się fartuszka lepszych nauczycielek, które używają je za marną opłatą do wyćwiczenia kawałków z uczenicami, lub oddają im zastępstwo w razie wyjazdu.

Zakłady naukowe dla nauczycielek.

Uzdolnienie do udzielania nauki śpiewu, gry na fortepianie i na organach, stwierdza w Austrji egzamin złożony w zakładach naukowych przed umyślnie na ten cel ustanowioną komisją egzaminacyjną w Wiedniu lub w Pradze.*)

Aby być dopuszczoną do egzaminu, kandydatka musi wnieść podanie do komisji egzaminacyjnej. W podaniu tem musi wymienić, który z czterech działów: śpiew, skrzypce, organy, czy fortepian obrała, jakim językiem posługiwać się zamierza przy nauczaniu. Do podania dołączyć należy następujące allegata:

a) Życiorys swój ze szczególnem wymienieniem nabytego naukowego i muzykalnego wykształcenia;

b) świadectwo chrztu, jako dowód ukończonego 18 roku;

c) świadectwo udowadniające, że posiada wykształcenie równające się co najmniej takiemu, jakie daje ukończenie szkoły wydziałowej.

Uwolnienia od jednego z tych warunków udzielić może tylko minister oświecenia po porozumieniu się z komisją organizacyjną.

Co do ogólnego wykształcenia wymaga się przy egzaminie:

a) Dostatecznej znajomości języka wykładowego;

b) Dydaktyczno-pedagogicznych wiadomości, potrzebnych do nauczania muzyki;

*) Daty te są wyjęte z broszury Molla i Piola.

c) Znajomości nauki harmonji i historji muzyki w ogólnych zarysach;

d) Znajomości głównych utworów literatury muzycznej w obranym przez kandydatkę dziale;

e) Znajomości konstrukcji obranego instrumentu;

f) Kandydatki do gry na organach muszą wykazać się znajomością prostego i podwójnego kontrapunktu i fugi.

Wymagania praktyczne są następujące:

W śpiewie:

a) Zdolności odśpiewania à vista prostej pieśni i czytania biegłego we wszystkich kluczach;

b) Biegłość w towarzyszeniu sobie na fortepianie;

c) Udowodnienie umiejętności praktycznego nauczania i kierowania jednogłosowym śpiewem;

W skrzypcach, organach i grze na fortepianie:

a) techniczna biegłość na danym instrumencie;

b) pewność w odegraniu łatwych utworów à vista i w transponowaniu takich utworów;

c) doskonałe odegranie utworu, zadanego kandydatce do przestudjowania w domu;

d) wykazanie zdolności praktycznego nauczania:

e) w grze na organach ponadto: poprawna gra à vista z szyfrowanego basu i biegłość w preludjowaniu i wykonywaniu fug na dany temat.

Egzamin obejmuje trzy działy: Zadanie domowe, ustny egzamin i gra próbna.

Kandydatka dopuszczona do egzaminu otrzymuje dwa zadania pisemne do opracowania w domu. Jeżeli przedłożyła komisji jakiś utwór własny, lub rozprawę z odnośnego działu, może być uwolnioną od zadania pisemnego. Kandydatki do gry na skrzypcach, na organach i na fortepianie otrzymują utwór muzyczny do wystudjowania w domu w oznaczonym terminie.

Po dobrze zdanym egzaminie otrzymuje kandydatka świadectwo z dokładnem wymienieniem z jakiego działu muzyki posiada uzdolnienie do nauczania i z jakim językiem wykładowym.

Taksa egzaminacyjna wynosi 30 koron i musi być przy powtórzeniu egzaminu lub przy uzupełnieniu powtórnie złożona.

Od administracji.

Powieść Artura Gruszeckiego pt. „Zwycięscy" jest do nabycia w administracji w formacie fejletonowym po cenie 50 h.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10° R. Pogoda.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W niedzielę, dnia 6 bm.:

W Brodach: Adj. sąd. J. Nebenzahl: „Kobieta wobec prawa".

W Drohobyczu: Prof. dr. K. J. Nitman: „Przemysł w Królestwie polskiem" (z obrazami świetlnymi).

W Kałuszu: Prof. dr. J. Siemiradzki: „O epoce lodowej" (z obrazami świetlnymi).

W Kołomyi: Prof. dr. B. Janowski: „O rasach człowieka".

W Przemyślu: Doc. univ. dr. P. Kuczera: „O przyczynach chorób zakaźnych".

W Stryju: Prof. T. Pini: „Nieboska komedja Krasińskiego".

W Stanisławowie: Prof. J. Załuski: „O falach elektromagnetycznych" (telegraf bez drutu).

W Tarnopolu: Prof. dr. Wł. Sieradzki „Obecny stan antropologji kryminalnej".

Poranek Mickiewiczowski. Młodzież III gimnazjum, urządza 4 grudnia uroczysty poranek ku czci Adama Mickiewicza. Program bardzo doborowy; początek o godzinie 11 przedpołudniem.

Obchód listopadowy urządziła też między innemi, w lokalu swoim, przy ul. Jagiellońskiej, „Sodalicja akademicka". Na program wieczoru składały się produkcje członków „Sodalicji" i Chóru koła artystycznego słuchaczów techniki". Prawdziwie piękny odczyt o powstaniu listopadowem i bojach r. 1831, wypowiedział p. Tadeusz Czapelski. Na zakończenie wygłosił pełną głębokich myśli, patrjotyczną przemowę, ks. Włodzimierz Piątkiewicz, superior OO. Jezuitów.

Wybory do komisyj podatkowych. W dniach 14, 15 i 16 grudnia, odbędą się wybory uzupełniające do komisyj szacunkowych dla podatku osobisto-dochodowego dla miast: Brody, Drohobycz, Horodenka, Kołomyja z gminą Werbiąż niżny, Kraków, Lwów, Podgórze, Przemyśl, Sambor, Stanisławów, Stryj i Tarnopol — z wyjątkiem okręgów szacunkowych miasta: Nowy Sącz z gminą Załubińcze, Rzeszów i Tarnów, zaś dnia 9, 10 i 11 grudnia dla powiatowych komisyj szacunkowych, zatem dla wszystkich innych wyżej nie wymienionych okręgów szacunkowych, z wyjątkiem następujących okręgów szacunkowych: powiaty polityczne: Borszczów, Dolina, Jarosław, Kamionka, Łańcut, Nowy Sącz z wyłączeniem miasta Nowego Sącza z gminą Załubińcze, Podhajce, Rzeszów z wyłączeniem miasta Rzeszowa, Skałat i Tarnów z wyłączeniem miasta Tarnowa.

Ks. biskup Wałęga przeciwko ludowcom. Biskup tarnowski ks. Leon Wałęga wydał na dnia 24 listopada br. list pasterski do wiernych swej dyecezji z poleceniem, aby pismo to odczytano z ambon po południu przez dwie niedziele.

W liście tym ks. biskup Wałęga ponawia zakaz, wydany przez śp. ks. biskupa Łobosa, zabraniający czytania *Przyjaciela Ludu* i pism pokrewnych. Przytem ks. Wałęga bardzo gorąco w sposób bardzo popularny tłomaczy ludowi tendencję tych pism i zapowiada, iż dla czytelników, stwierdzone już dotychczasowem doświadczeniem. Obszerniejsze streszczenie tego doniosłego dokumentu zamieścimy w jutrzejszem wydaniu.

Z Towarz. gospodarskiego. Na ostatniem posiedzeniu komitetu Tow. gospodarskiego we Lwowie uchwalono utworzyć komitet redakcyjny dla czasopisma *Rolnik*, a do komitetu tego zaproszono pp. dra Kozłowskiego Włodzimierza, dra Battaglię Rogera, Turnaua Jerzego, dra Mierzyńskiego Kazimierza i Marszałkowicza Jana. Równocześnie uchwalono kooptować dra Rogera Battaglię, dyrektora związku fabrycznego, do sekcji handlowej komitetu. Należy spodziewać się, że wybór ten przyczyni się do rozszerzenia zbytu narzędzi, maszyn, nawozów, pasów itp. krajowego wyrobu, oraz makuchów, węgla krajowego itp. w szerokich kołach rolniczych naszego kraju.

= **W Czytelni katolickiej** odbył się wczoraj wieczór uroczysty ku czci wieszcza Adama. Dawno już nie było tak poważnego liczebnie i jakościowo zebrania, które zdobił także wielki zastęp płci pięknej. Obchód rozpoczął prof. Br. Kęsinowski odczytem, w którym przedstawił słuchaczom w prześlicznej literackiej formie jeden z najpiękniejszych rysów duszy Mickiewicza: jego miłość Ojczyzny w pracy poetyckiej i w życiu całem. Sute, a zasłużone oklaski zebrał następnie Chór akademicki; p. R. Longchamps odegrał Szopena etiudę e-mol i balladę es-dur, a oba te koncertowe utwory wypadły jak najlepiej. W program wchodziły dalej deklamacja „Reduta Ordona" (p. E. Korol), śpiew do słów „Polacy me łzy" z muzyką Paderewskiego (pna Stefflówna), deklamacja „Kibitki" p. Kruczkowskiego, produkcja muzyczna p. Stefana Zagórskiego i wokalna Chóru akademickiego na zakończenie. Cały program wypadł bez zarzutu.

Lwowskie przytulisko dla ubogich, Kleparowska l. 16. Bracia Tercjarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i w dniach następnych w I dzielnicy miasta, od godziny 12 w południe do 3 popołudniu; oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądane są: stara odzież, bielizna i obuwie.

W sprawie pojedynków. Ministerstwo obrony krajowej wydało okólnik, który zabrania oficerom, będącym w czynnej służbie, interwenjować w sprawach pojedynków, w których przynajmniej jedna ze stron, lub jeden ze świadków należy do stanu cywilnego.

Protest artystów. Artyści malarze i rzeźbiarze, zebrani na pełnem zgromadzeniu „Związku artystów polskich" oświadczają, że się absolutnie nie solidaryzują z treścią artykułu „Pomnik czy studnia", umieszczonego w *Słowie polskiem* dnia 1 grudnia 1903 r. i twierdzą, że właśnie droga konkursów jest najodpowiedniejszą do osiągnięcia najlepszego rezultatu w sprawach dzieł sztuki.

Echo procesu berlińskiego. *Berliner-Local-Anzeiger* donosi: Hrabia Hektor Kwilecki prosi nas, z powodu przeciwnych doniesień, o stwierdzenie, iż ani rodzice jego, ani on sam nie likwidowali żadnych kosztów z powodu przesłuchiwania ich jako świadków w procesie przeciw hr. Izabeli Węsierskiej-Kwileckiej i że nawet podobny zamiar nigdy przez myśl im nie przeszedł.

Zgon szaleńca. Z Paryża donoszą bliższe szczegóły o tragicznej śmierci młodego hr. Oskara Kornisa, należącego do znanej rodziny węgierskiej, który przebywał od kilku lat w Paryżu, oddając się studjowaniu okultyzmu, czarnej magji i spirytyzmu. W Kornisa chorej wyobraźni powstała cała historja nieszczęśliwej miłości, ku sobie, która nigdy w rzeczywistości nie istniała. Osoba ta miała już umrzeć. Od tego czasu wywoływał Kornis jej ducha, wpadając w stan halucynacyjny, tak silny, że rozmawiał z widziadłami, strzelał do nich, krzyczał, płakał, budząc wszystkich mieszkańców domu, w którym przebywał. Deklamował przytem utwory ulubionych poetów Flauberta, Verlainea, Villiers de l'Isle Adama, zagłębiając się w chwilach wolnych od obłąkania w starych księgach, opisujących sabaty czarownic, teorje succubów i inccubów itd. Przed kilku dniami wypadł nagle na podwórze z dwoma rewolwerami w ręku i począł strzelać do każdej napotkanej osoby. Zranił w ten sposób ciężko kilka osób. Udało się wreszcie uspokoić szaleńca. W jednej chwili odzyskał przytomność. Mój Boże! Więc jestem mordercą — rzekł cicho — a przyłożywszy rewolwer do skroni, pozbawił się życia. W mieszkaniu jego znaleziono duży portret kobiecy, podziurawiony strzałami i wiele figurek woskowych, poprzekłuwanych szpilkami, z któremi odbywał Kornis różne, bliżej nieznane praktyki czarnoksięskie.

Znęcanie się nad żołnierzami. Przed wyższym sądem wojskowym 4 korpusu w Magdeburgu toczyły się rozprawy przeciw wicefeldweblowi Emilowi Weidt i podoficerowi Fryderykowi Kagelmann. W pierwszej instancji został Weidt za znęcanie się nad żołnierzami na pięć dni aresztu skazanym. Kagelmann został zupełnie uwolnionym. Przeciw temu wyrokowi naczelna władza założyła apelację i sprawa ta przyszła na nowo pod rozprawę sądową. Skonstatowano, że oskarżony Weidt kazał myć zupełnie rozebranego muszkietera Jakoby'ego szczotkami, że bił go bardzo często grubym kneblem, pałaszem i trzepaczką. Raz nawet rzucił nań dużym kawałem węgla i zranił go w głowę. Kagelmann zaś bił owego Jakoby'ego w szeregu, kopał go i szturkał. Wyższy sąd skazał Weidta za nadużycie władzy na siedm dni łagodnego aresztu, a Kagelmana dla braku dowodów uwolnił.

Bank Murzynów. Niedawno otworzono w Richmond, w stanie Wirginja, Bank oszczędnościowy dla Murzynów, pozostający pod opieką zakonu murzyńskiego św. Łukasza. W dniu otwarcia stawili się liczni członkowie zakonu z Nowego Jorku, Pensylwanji, Marylandu i innych stanów; pierwsze wkładki depozytowe wyniosły 30.000 koron. Charakterystycznem jest, że kierownictwo banku powierzono Murzynce.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 2, godzina 7 rano notują: Christiansund —0·0, Wiedeń +3·0, Pola +6·0, Budapeszt +8·0, Florencja +6·0, Biarritz +3·0, Paryż +1·0, Monachjum +1·0, Berlin +1·0, Memel +2·0, Wilno +1·0, Bregencja +0·0, Gorycja +5·0, Rzym +10·0, Petersburg —2·2, Moskwa +1·8, Abazja +7·0, Lussin piccolo +10·0, Nizza +4·0.

Europa środkowa i południowa jest jeszcze zawsze pod wpływem bardzo niskiego stanu barometrycznego, a odpowiednio do tego panuje pogoda ogólnie pochmurna, na wschodzie łagodna, na zachodzie zimna z opadami od czasu do czasu. Onegdaj były opady w szerokim pasie i wielokrotnie bardzo obfite. Prognoza: Pogoda, łagodnie.

Myśli i zdania.

Marzenie nie zna granic, ale utknie na tem,
Że życie płynie prozą, a myśl — poematem.

* * *

Ojczyzna — jednym przykra powinność co [gniecie;
Innym — jedyny jeszcze cel życia na świecie.

* * *

Młodzieńcza miłość gorąca,
Choć patrzeć się niby wstydzi,
Składa się z oczu tysiąca,
Lecz żadne dobrze nie widzi.

k. k.

Z kraju.

Monasterzyska. *(Brak kapłanów. — Towarzystwo „Rodzina". — Hajdamackie skargi. — Szlachetny czyn włościan. — Brak budowniczego.)* W gminie Korościatynie o milę od Monasterzysk oddalonej, ukończony został kosztem rodziny Starzyńskich przy ofiarności ludności miejscowej i z skromnych datków publicznych — prześliczny kościółek, który przed 2 laty konsekrowany został przez ks. arcybiskupa Webera. Ludność gminy Korościatyna jest czysto polską w liczbie około 800 dusz. Nadto gminę tę okalają sąsiednie wsi jak: Komarówka, Bobrowniki, Ludzkie, Niskołyzy, Łazarówka, Zadarów i Wyczółki, w których włościanie polscy dla braku czujnej opieki duchownej przeszli na obrządek gr.-kat. To też włościanie z Korościatyna kierując się tą myślą przewodnią, wnieśli prośbę do księdza arcybiskupa lwowskiego o nadanie im stałego duszpasterza — co też niewątpliwie się stanie — gdyż gmina ta będąc położoną przy trakcie rządowym z stacją kolejową, jako środkowy punkt pomiędzy powyż wymienionymi gminami, stanie się w danym razie ostoją polskości!

Od kilku lat istnieje tu Towarzystwo „Rodzina", celem którego jest wzajemne wspieranie się, czuwanie w czasie choroby członków, nad temiż, udzielanie im zapomóg, zajmowanie się pogrzebami zmarłych członków itd. Cel wzniosły, piękny, szlachetny i humanitarny! Towarzystwo to liczy obecnie 260 członków — a z tych zwyż 230 Polaków reszta Rusini. Towarzystwo „Rodzina" ma swoją kasę pożyczkową, z której korzystają członkowie. Miało ono swój własny sztandar z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej po jednej stronie, a po drugiej Św. Pokrowa i szarfa przy tymże 2 kolorowa z napisem polskim i ruskim. Sztandar ten spłonął w ogólnej pogorzeli 17 września br. wraz z szarfą. Obecnie uchwalono sprawić nowy sztandar i szarfę i tak się stało. Rusini niektórzy uczuli się dotknięci, że szarfa nowa, o kolorach narodowo-polskich i napis na niej polski i doszło do tego, że malkontentów wykluczono z Towarzystwa, a ci wystąpili ze skargami do sądu i do starostwa o kolor szarfy. Rzecznikiem pokrzywdzonych rzekomo Rusinów, obrał się p. Podgórny, aplikant do urzędu podatkowego i ten właśnie roznieca żar niezgody wśród członków Towarzystwa, którzy przez szereg lat cicho, spokojnie i w najlepszej harmonji między sobą żyli. Wszędzie jakiś demon wmieszać się musi i niweczyć to, co Bóg i wieki złączyły!

P. Mychaił Tymiakow, akcesista przy wojskowym magazynie, skrzywdziwszy polskich robotników, których z motywów hajdamacko-politycznych od roboty ponapędzał, zarzuca ustawicznie prokuratorję i sąd tut. skargami, że oddaleni robotnicy rzekomo znieważyli jego dostojną osobę. Możeby władza wojskowa wglądnęła w tę sprawę i uwolniła nas od tego polako-żercy!

Piękny czyn włościan z Toustobab pow. podhajeckiego mamy dziś do zanotowania. Oto z inicjatywy naczelnika gminy p. Jana Listwana zebrali oni między sobą około 20 korcy zboża i przesłali go w tych dniach do Zarządu tut. Kółka rolniczego z pismem: Rozdać pogorzelcom katolikom w Monasterzyskach i Folwarkach, którzy żebrać się wstydzą i którym, jak słyszeliśmy, przy rozdawaniu zapomogi, krzywda się dzieje!" Żądanie tych zacnych i szlachetnych włościan spełnionem zostało.

Brak tu odczuwać się daje konc. budowniczego, któryby zajął się sporządzaniem planów budowlanych. W 2—3 miesiącach mógłby zarobić sobie tu poważną sumę — gdyż około 300 domów budować się będzie. Reflektanci mogą się zgłosić do zarządu tut. Kółka rolniczego obliższe informacje.

Schodnica. *(Rocznica listopadowa).* W krainie nafty nie zapomniano o wiekopomnej rocznicy powstania listopadowego. Dnia 29 listopada w niedzielę, w sali „Ogniska" zebrała się publiczność ze Schodnicy i Borysławia na wieczorku pamiątkowym. Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez p. Wolskiego nastąpiły produkcje muzyczne sił amatorskich i sympatycznego „Echa" lwowskiego. Zakończył „Dramat jednej nocy" Urbańskiego, wystawiony bardzo starannie, wywołując odpowiedni nastrój wśród słuchającej publiczności. Amatorowie grali poprawnie (Lydja — p. Dwernicka, Żubr Henryk — p. Mehoffer, Fiedor — p. Kucharski. Wańka — p. Kiescz).

Zborów. *(Czytelnia).* W drugiej połowie listopada br. miasteczko nasze było świadkiem bardzo pięknej uroczystości ukonstytuowania się Towarzystwa Szkoły Ludowej. Po wyborze wydziału odbyło się otwarcie czytelni polskiej. Wobec licznie jak na tutejsze i dotychczasowe stosunki zebranej publiczności przemawiali kilkrotnie około oświaty ludu niezmordowani w pracy panowie Stępień i Zborowski, profesorowie gimnazjalni ze Złoczowa. Słowa ich wypowiedziane z serca trafiły widocznie do serc, bo zgromadzona publiczność, składająca się z miejscowej inteligencji z małymi wyjątkami mieszczan i wieśniaków darzyła ich po każdem przemówieniu frenetycznymi oklaskami. Że Towarzystwo Szkoły Ludowej i czytelnia w Zborowie były potrzebne, dowodzi fakt, że zaraz na wstępie zapisało się do Towarzystwa przeszło 60 członków, między którymi przeważa mieszczaństwo i wieśniacy z żonami, a już w dniu 30 listopada dość duży pokój, ofiarowany przez p. Karkowskiego, miejscowego organistę bezinteresownie, okazał się za szczupły. Gromadzą się tam skwapliwie wszystkie stany i czytelnia ma przyszłość przed sobą, niestety jednak miejscowe fundusze są za skromne, aby liczny popyt czytelników mogły zadowolić. To też prosimy o książki, za które z góry przesyłamy „Bóg zapłać!"

Kalendarz „ŚMIGUSA" na r. 1904, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową, kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Św. Mikołaj w „Gwieździe".** Wydział Stow. rękodzielników lwowskich „Gwiazda" urządza w sobotę dnia 5 grudnia b. r. zabawę dla dzieci z okazji uroczystości św. Mikołaja połączoną z rozdawanicm upominków. W program wchodzą rozmaite niespodzianki i rozrywki dla dzieci. Początek o godzinie 6 wieczorem.

* **Z „Sokoła".** W niedzielę dnia 6 grudnia b. r. jako w 19 rocznicę wprowadzenia się do własnego gmachu, oraz ku czci prezesów ś. p. Jana Dobrzańskiego, dra Ż. Krówczyńskiego, dra T. Żulińskiego i dra J. Millereta, urządza polskie Tow. gimn. „Sokół" we Lwowie, uroczysty wieczór dla członków i ich rodzin. Bilety: siedzące po 60 hal., wstęp 40 hal., dla uczniów 20 hal., są do nabycia w kancelarji „Sokoła" od dziś w godzinach od 5—8 wieczorem, w niedzielę zaś od 10—1 godziny rano, a od 5 wieczorem przy kasie. Po wieczorku odbędzie się wieczornica z udziałem pań, na którą zapisywać się można codziennie w godz. powyższych. Wstęp na wieczornicę 2 kor. od osoby.

* **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.** W piątek dnia 4 grudnia b. r. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Stow. „Ogniwo", dawnej sali wykładowej w Pasażu Mikolascha wykład fizyka miejskiego dra Legeżyńskiego: „Środki ochrony przeciwko chorobom zakaźnym".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla wdowy Pauliny Cz. złożyli w dalszym ciągu p.: H. S. 5 kor.

Dla sieroty chorej, złożyli w dalszym ciągu p. H. S. 5 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (popularne przedstawienie, po cęnach zniżonych) „Łapownicy", komedja w 5 aktach przez Aleksandra Ostrowskiego.

Jutro w piątek „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera

W sobotę po raz pierwszy „Serdeczne dzieje", sztuka w 3 aktach Józefa Giacoso, tłómaczyła z włoskiego Nina Niovila-Petrykiewiczówna. Rozpocznie po raz pierwszy „W wilczym dole", obraz dramatyczny w 1 akcie przez Giovanni Verga, tłómaczył Jar. Pieniążek.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. We czwartek, dnia 3 grudnia, o godzinie 7½ wieczorem, „Rinaldo Rinaldini". dzieło sceniczne w 7 obrazach z włoskiego.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: We czwartek, dnia 3 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem „cudownego dziecka", 15-letniej Węgierki, sławnej wiolinistki, Stefanji Geyerównej.

W sobotę, dnia 5 grudnia, pierwszy występ sławnego barytonisty, Aleksandra Heinemanna.

Dzienniczek księgarski. Nowe książki, które otrzymała na skład Księgarnia polska we Lwowie:

Altenberg M. O wyzyskiwaniu sił wodnych z opisem zakładów wodno-elektrycznych. 2 kor.

Froń S. O hodowli drzew i krzewów owocowych w ogródkach z 61 drzeworytami Łady Zabłockiego. 70 hal.

Gliński K, W Babinie, powieść z pierwszych lat rzeczypospolitej babińskiej. 6 kor.

Gruszecki A. Zwycięzcy, powieść. 3 koron.

Halicka B. Obok szczęścia, powieść. 3 kor. 60 hal.

Halski L. Zbiór monologów, djalogów i kupletów. 40 hal.

Homer. Iliada, Pomór-Gniew, ilustr. St. Wyspiański, tłóm. tekstu J. Słowackiego. 10 kor.

Jaworski Sch. dr. Kodeks cywilny austrjacki. 2 tomy. 15 kor.

Kosiński K. Zasadnicze pojęcia o architekturze rzeźby i malarstwa ze 150 rysunkami. 1 kor. 20 hal.

Kramsztyk. Wiadomości początkowe z fizyki, wydanie 3. 1 kor. 60 hal.

Krapotkin ks. P. Wspomnienie rewolucjonisty. 7 kor.

Kraushar A. Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk, monografja historyczna 1800 do 1832 księga 3. Czasy król, kon. Czterolecie 1 i 2. 7 kor. 50 hal.

O wychowaniu, zeszyt IV. Grzech. 1 kor.

Passendorfer A. Błędy językowe, wydanie II poprawione i znacznie zwiększone. 1 kor. 60 hal.

Pawłowski A. Buchalterja pojedyncza, w drobnym przedsiębiorstwie przemysłowem do użytku szkół przemysłowych. 1 kor.

Popiel L. Ustawy i rozporządzenia o komasacji gruntów rolnych. 4 kor.

Prevost M. Listy do Frani, przekład Marji Rodysowej z 59 wydania oryginału. 3 kor.

Słowacki J. Genesis z ducha, wydanie krytyczne z komentarzami treści i formy, opracował W. Lutosławski. 3 kor.

Smolewski W. Konfederacja Targowicka. 8 kor.

Struve dr. St. O najwyższej zasadzie postępowania etycznego, wykład publiczny. 70 h.

Strzelecki A. Ryby i ich hodowla w rzekach i stawach z 228 rys. 10 kor. 40 hal.

Wagner R. Sztuka i rewolucja. Przekład z niemieckiego z przedmową J. Messnila. 1 kor. 50 hal.

Weyssenhof J. Za błękitami z ilustr. K. Gorskiego. 2 kor. 60 hal.

Weyssenhof J. Zaręczyny Jana Bełzkiego z ilustr. Gorskiego. 2 kor. 60 hal.

Winogrodzki dr. A. Z hygieny szkolnej. I. choroby młodzieży szkolnej; II. zwalczanie gruźlicy w szkołach.

Witkiewicz St. Dziwny człowiek. 1 kor.

Z współczesnej literatury światowej.

O najnowszych Francuzach.

Max Nordau; Zeitgenössische Franzosen. Litteraturgeschicchtliche Essays.

Nordau jest opozycjonistą z urodzenia. Cały świat mówi „czarne“ — on zaryzykuje dowód, że „białe“. I na odwrót. To już we krwi leży, a na przyrodzone wady u tak starego człowieka, jak Nordau, nie ma rady i ratunku. Nordau jest jednak pisarzem o bujnym, wschodnim temperamencie i bajecznej sile wysłowienia. Gdzie inni w największem zakłopotaniu stają bezradni, tam on jeszcze wykrzesać zdoła miljony iskier, wysypie stos paradoksów, fajerwerków, olśni i... odurzy. Tak postępował w dotychczasowych swych dziełach, które go sławnym uczyniły, w „Kłamstwach konwencjonalnych“, „Zwyrodnieniu“ i in. — tę samą metodę zastosował w najświeższej swej publikacji o „Współczesnych Francuzach“. Wszystko, co na polu sztuki i literatury współczesna Francja wydała, jest złe, ujemne, co najwyżej mierne — orzeka Nordau i orzeczenie to uzasadnia. Goncourt jest — wedle niego — skończonym osłem, człowiekiem małostkowym, próżnym; Maupassanta i Verlaine'a zamknąłby do szpitala warjatów; poezję Mahlarmégo porównywa z dźwiękami, jakie wydaje rytmicznie uderzany bęben. Wszystkim dramaturgom Francji wystawia Nordau najgorsze świadectwo. Autora „Czerwonej togi“ Brieuxa, Heroicu'a, Donnay'a, de Curela, ludzi, których prace po całym świecie doznają przychylnego przyjęcia, uważa za osobniki pozbawione krzty talentu.

Równocześnie nie ustrzegł się jednak Nordau, pisarz tak rutynowany, przed wprowadzeniem „patrjotyzmu lokalnego“ i sympatyj politycznych do książki, traktującej o literaturze i poetach. O ile bowiem niemiłosiernie pastwił się nad większością przedstawicieli współczesnej Francji, o tyle dla pisarzy, sympatyzujących z liberalizmem i antynacjonalizmem, nie znajduje dość słów pochwały. Tak np. idealizuje i pod niebo podnosi Mirbau'a, Jakto! Nordau, węszący wszędy za zwyrodnieniem i depprawacją, nie widzi wcale wstrętnej pornografji, przewalającej się u Mirbau? Szczęściem przyzwyczailiśmy się, czytając Maksa Nordaua, wysnuwać z wywodów jego wnioski — przeciwne. *Q.*

Zamach dynamitowy we Lwowie.

Stała się rzecz we Lwowie niebywała i tajemnicza.

Wczoraj o 8 godzinie wieczorem, służący restauracji Ludwiga przy ul. Krakowskiej, chcąc kupić sobie rumu do otrzymanej na podwieczorek herbaty, udał się do szynku przy restauracji Maksa Wiksla pod l. 14 przy tej ulicy. Wychodząc z kupionym rumem, przy zamykaniu drzwi, spostrzegł służący leżącą tuż przy drzwiach od strony ulicy podłużną paczkę jakąś, kilkunastumetrowej długości, około 10 cm. szerokości i 4 cm. wysokości, zrobioną z nasyconego smołą cienkiego kartonu. Z paczki tej wystawał lont zakończony kapslą.

Służący, nie wiedząc co znaleziona paczka zawiera, zaniósł ją do kuchni p. Ludwiga i tam wiedziony ciekawością, rozdarłszy karton, otworzył ją. Wewnątrz znajdowały się trzy rurki z białego metalu około 10 cm. długiego, średnicy około 2 cm. związane razem, lub też tylko smołą na jednym końcu z sobą zlepione, Od jednej z rurek, których otwory były szczelnie pozatykane, wychodził lont.

Znaleziony zagadkowy przedmiot, poczęła oglądać kuchenna służba, snując różne domysły, coby to być mogło, doszła wreszcie wieść o owym znalezionym przedmiocie i uszu p. Ludwiga, który przyjrzawszy mu się, odebrał go służbie i zawoławszy agenta policji, oddał mu go.

Agent zaniósł ów zagadkowy przedmiot na inspekcję policyjną, skąd po ostrożnem zewnętrznem zbadaniu zawartości kartonowego pudełka, wezwano co rychlej dwóch pirotechnicznych ekspertów z artylerzyckiego składu materjałów. Przybyli dwaj oficerowie artylerji orzekli, że znajdujące się w kartonie rurki, są nabojami dynamitowymi, lont zaś z kapslą jest do nich w ten sposób przytwierdzony, że lada silniejsze wstrząśnienie, lub uderzenie, sprowadzić może wybuch znajdującego się w ładunkach dynamitu, co nieobliczalne sprowadzićby mogło spustoszenie.

Na wszelki wypadek, sprowadzono z koszar artylerji skrzynkę wypełnioną sieczką, oficerowie włożyli w nią owe patrony z zachowaniem wszelkich środków ostrożności i polecili odnieść dwom żołnierzom do składu materjałów artylerzyckich, gdzie dziś naboje te zostaną przez ekspertów rozebrane i szczegółowo zbadane.

Policja rozwinęła tymczasem gorączkową czynność w celu wykrycia autora tego piekielnego pomysłu, na razie jednak poszukiwania jej pozostają bez rezultatu, tem bardziej, że brak jest wszelkich motywów czynu.

Hajdamacczyzna.

Bukowsko 2 grudnia.

(Brutalny panotec),

(*R.*) Ciężką jest dola nauczyciela wiejskiego wogóle; stokroć cięższą dola nauczycielki.. Wyrwana z kółka rodzinnego, ze stosunków miastowych, które podczas studjów porobiła, ciężki prowadzić musi żywot, ograniczona na własną pomoc. Cóż dopiero mówić o nauczycielce, która trafi na wrogów we wsi, czy to w osobie wójta, czy też, co się rzadziej trafia księdza. Wtedy życie jej jest udręczeniem... Taki los dostał się w udziale pannie Paulinie Załuskiej, nauczycielce w Wolicy, pod Bukowskiem. Chociaż z niezmordowaną pilnością i z zaparciem się pracowała i pracuje nad rzeszą powierzonych sobie dziatek polskich i ruskich i chociaż cała gmina uznaje tę jej pracę, mimo to nie może ona uznania znaleść u „panotca“ Aleksieja Oczabruka. A dlaczego? Bo jest Polką, a nadto córka księdza Paraszka w tym roku skończyła „wospytałyszcze diwocze“ w Przemyślu i bez żadnej kwalifikacji chciałaby gwałtem objąć miejsce po pannie Załuskiej. Chcąc tedy rozpocząć praktykę w tej szkole, ni stąd ni zowąd zgłosiła się podczas lekcji do szkoły i oświadczyła p. Załuskiej, że chce, zamiast ojca, udzielać nauki religji. P. Z. zdumiała się na to oświadczenie, lecz delikatnie wytłómaczyła pannie Parani, że tylko osoby przez wyższe władze do tego przeznaczone mogą w szkole nauczać. Wtedy rozgniewana wybiegła niedoszła katechetówna ze szkoły.

Za chwilę wpadł dyszący, jak lokomotywa, ks. Aleksij Oczabruk do szkoły i wobec wszystkich dzieci zaczął lżyć nauczycielkę ostatniemi, prostackiemi słowy: „Wynosy sia z klasy!“ A gdy przestraszona w najwyższym stopniu nauczycielka przemówiła parę słów, wyciągnął ku niej obie ręce i gestykulując groźnie, wołał: „Ne pyskuj, ruszaj ze szkoły, ty meni budesz tu Polszczu budowaty i protyw czytalni buntowaty?“... I gdyby się była nie uchyliła, z pewnością byłby ją uderzył. Dzieci zaczęły płakać i rozbiegły się po wsi, wołając: „Ksiondz bjut naszu uczytelku!“

Energiczna nauczycielka zaskarżyła ks. Alekseja Oczabruka do sądu. Rozprawa odbyła się tymi dniami w obec sędziego Bilińskiego, który zasądził oskarżonego za przekroczenie z §. 312 u. k. na dwa dni aresztu, względnie na grzywnę 40 koron. Rozprawa wykazała, że w założonej niedawno czytelni w Wolicy p. Paraszka, rozumie się z wiedzą ojca, uczy pieśni, które nietylko nienawiść między Polakami szerzą, jak „Ne pora ne pora“... ale także budzą w młodem pokoleniu zmysłową miłość („Oj piszow ja do młyna, do młyna“... — „Za horoju husy pasła“...). Nadmienić w końcu należy, że ks. Oczabruk dopiero od trzech lat jest w Wolicy. Przed nim był tu prawdziwy pasterz, który życie za swoje owieczki był gotów oddać i przez wszystkich był kochany i szanowany. Dopiero ks. Oczabruk zaprowadził tu inne zwyczaje. Przed półtora rokiem zbuntował służbę pani Jodłowskiej ze Zboisk, by nie robiła w święta u niej, chociaż od wieków, robotnicy ci tylko jedne święta świątkowali i chociaż rok przedtem, gdy Woliczanie pogorzeli, pośpieszyła natychmiast z pomocą dla nich, przywiózłszy kilka fur zboża i kartofli, nie uważając na to, że wspiera Rusinów, lecz ludzi biednych. Czy wzniósłby się ks. Oczabruk do tej miłości samarytańskiej, nie mówię już w obec Polaków, ale nawet w obec Rusinów? Odpowiedź nie podpada żadnej wątpliwości...

Powietrze w przemyśle.

W miarę, jak metody badań naukowych ulepszają się, wzrastają i ulepszają się środki pomocnicze i techniczne. To samo miało miejsce ze skropleniem gazów.

Wiadomo powszechnie, z jaką trudnością skraplają się niektóre gazy, jak wodór i tlen. Do niedawna jeszcze było to związane z wielkiemi trudnościami, obecnie zaś otrzymanie, naprzykład, płynnego kwasu węglowego, lub powietrza, odbywa się już względnie sposobem łatwym przy użyciu maszyn oziębiających, lub tłoczących, specjalnie w tym celu zbudowanych. Do otrzymywania powietrza płynnego, służą obecnie maszyny Linde'go. Lecz koszta otrzymania tej cieczy ruchliwej i niebieskawej, są jeszcze tak znaczne, że nie pozwalają na jej praktyczne zużytkowanie.

Powietrze składa się, jak wiemy, z mieszaniny dwóch przeważnie gazów: azotu i tlenu. Pożytek tego ostatniego i jego znaczenie dla życia organicznego i wielu procesów chemicznych (utlenienie, palenie), wreszcie przemysłu jest powszechnie znane, ażeby potrzeba go było dowodzić.

Cały świat żyjący, ludzie, zwierzęta i rośliny do swej wegetacji potrzebują tlenu, czerpiąc go bezpośrednio z powietrza, otaczającej glob nasz atmosfery. Wszelkie procesy fermentacyjne (piwa, wina, alkoholu) odbywają się przy udziale tlenu powietrza. Przemysł sam zużywa go olbrzymie masy, wziąwszy pod uwagę, chociażby tylko wielkie ogniska przemysłu żelaznego i koleje. Z drugiej strony azot ma olbrzymie znaczenie dla wegetacji roślinnej, jest bowiem dla roślin niezbędnym i podstawowym pokarmem. W powietrzu przeto mamy niewyczerpane źródło, prawdziwą skarbnicę dla przemysłu i rolnictwa. Lecz rośliny nie pochłaniają azotu bezpośrednio z powietrza, a wchłanianie odbywa się drogą pośrednią pod postacią związków, azot zawierających, które w stanie rozpuszczonym zostają wchłonięte przez tkanki roślin.

Tlen jakkolwiek do celów przemysłowych i technicznych czerpie się z powietrza, nie mniej jednakże temu zużytkowaniu jego energji cieplikowej stoi na przeszkodzie azot, który w powietrzu znajduje się w znakomitej większości. Dlatego więc, ażeby korzystać z tlenu, należy zużytkować całe masy powietrza, co bezpośrednio odbija się na urządzeniach przemysłowych i cenie produkcji. Inaczej rzecz by się naturalnie przedstawiała, gdyby udało się nam otrzymać tlen z powietrza w stanie czystym.

Z chwilą otrzymania powietrza płynnego pozostaje nam już krok jeden zaledwie do otrzymywania zeń tlenu. Wiadomo bowiem, że ciecze posiadają punkt wrzenia, właściwy każdej z nich. To samo odnosi się też do gazów skroplonych. Z różnic w punktach wrzenia płynnego azotu i tlenu starano się też skorzystać przy otrzymywaniu tlenu czystego z powietrza płynnego. A ponieważ azot wre przy temperaturze niższej od tlenu, przeto przy umiejętnem zastosowaniu odpowiednich środków, z płynnego powietrza może być odparowany tak, jak eter etylowy odparować można ze zwykłego alkoholu etylowego (spirytusu), posiłkując się różnicą w temperaturze wrzenia obu tych ciał, przy normalnej ciepłocie płynnych. Tak tedy, z powietrza płynnego odparowawszy azot, otrzymamy tlen, który może być zużytkowany do celów praktycznych z lepszym skutkiem, niż tlen w mieszaninie powietrza.

Energja cieplikowa tlenu jest nam dobrze znana, a temperatura, jaką osiągnąć można, posiłkując się płomieniem tlenu czystego, odpowiada temperaturze łuku Volty. Siła wybuchowa tlenu idzie w parze z energją cieplikową. O temperaturze płomienia tlenu możemy mieć wyobrażenie z tego, że w niem topią się, jak wosk, żelazo i stal. Już to samo może sprowadzić prawdziwy przewrót w przemyśle, czyniąc zbytecznymi kosztowne piece hutnicze do wytapiania rud, z takim nakładem pracy i kapitału wznoszone. Wieleż to czynności metalurgicznych musiałoby ustąpić miejsca urządzeniom prostym i tanim. Zmiany zasadnicze w przemyśle wogóle, zmniejszenie kosztu urządzeń z porządku rzeczy musiałoby obniżyć wartość produktu, pozwalając na rozpowszechnienie i udostępnienie dobrodziejstw kultury przemysłowej szerokim masom ludności.

Dzisiejszy system ogrzewania i opalania ustąpićby musiał innemu, więcej prostemu i mniej kosztownemu, czyniąc zwykłe piece zbytecznemi. To samo można powiedzieć o wentylacji i uzdrowotnieniu mieszkań. Świeże porcje tlenu, wpuszczane od czasu do czasu do pomieszczenia mieszkalnego, przy zachowaniu odpowiednich warunków „odświeżało“ by powietrze w niem zawarte, czyniąc je zdatnem do dalszego użytku. Przy zastosowaniu czystego tlenu walka z drobnoustrojami (mikrobami) chorobotwórczymi, przynajmniej z lwią ich częścią, stałaby się łatwą i skuteczną, wpływając poniekąd na zmianę metod leczniczych i wzrost ogólny zdrowotności. Cały przemysł chemiczny uległby zasadniczemu przeobrażeniu, pozwalając na uproszczenie wielu procesów chemicznych i samej fabrykacji. Przy zastosowaniu więc czystego tlenu, zamiast powietrza, zyskałoby się na czasie i sile z jednej strony, z drugiej zaś na pracy i kapitale pozwalając na olbrzymią zniżkę cen wszystkich produktów przemysłu.

To samo w zasadzie odnosi się do azotu. Otrzymany z powietrza w stanie czystym stałby się wkrótce materjałem podstawowym do otrzymywania amoniaku i kwasu azotowego, od którego przejście do azotanów, saletry potasowej i sodowej, tego niezbędnego pokarmu dla roślin, jest już bardzo proste. I pod tym względem jesteśmy już na drodze poważnych odkryć.

Powietrze płynne już znamy. Jest ono wprawdzie jeszcze dość drogie, gdyż litr jego kosztuje obecnie około pięciu koron, co, rzecz prosta, czyni tlen i azot zeń otrzymany jeszcze dostatecznie drogim. Lecz ulepszanie systemu utrzymywania płynnego powietrza posuwa się raźno naprzód, co z porządku rzeczy doprowadzić musi do stopniowej zniżki ceny, aż wreszcie, gdy produkcja tlenu i azotu z powietrza płynnego uprości się do tego stopnia, że metr sześcienny tych gazów, zwłaszcza tlenu, kosztować będzie 3 halerze, zużytkowanie ich w celach przemysłowych stanie się możliwem. Odtąd rozpocznie się nowa era dla przemysłu i rolnictwa.

Chwila ta, bądź co bądź, wobec ciągłych postępów w tym kierunku, wydaje się być niedaleką, czyniąc z powietrza niewyczerpane i niezwykle cenne źródło dla przemysłu i rolnictwa.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika polskiego“).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. W izbie posłów odbywa się od początku posiedzenia dosłowne odczytywanie interpelacyj i wniosków.

Z komisyj.

Wiedeń. Komisja sanitarna obradowała dziś nad ustawą rządową o uregulowaniu stosunków w aptekarstwie. Po dłuższej dyskusji przekazano ustawę subkomitetowi. Referentem dla izby wybrano posła Piepesa-Poratyńskiego. Na wniosek Stojana uchwalono, aby przy przesłuchaniu ekspertów, obecni byli członkowie komisji sanitarnej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. *Vorwärts* donosi, że socjalni demokraci przy wyborze prezydjum parlamentu niemieckiego postawią kandydaturę posła Singera na I. wiceprezydenta.

Ameryka a Anglja.

Waszyngton. Nowy ambasador angielski, Mortimer Durand przedstawił się prezydentowi Rooseveltowi i wyraził życzenie króla Edwarda, aby przyjazne stosunki obu państw były nadal utrzymane i wzmocnione. Prezydet zapewnił, że także tego gorąco pragnie i podziękował królowi za jego uprzejmość.

Obłąkani w Domu Białym.

Waszyngton. W Białym Domu przytrzymano dwóch obłąkanych. Jeden z nich powiedział, że przyszedł hypnotyzować prezydenta Roosevelta, drugi miał koło siebie wielki nóż. W obec wiadomości, że z domu obłąkanych w Minneapolis uciekł pewien obłąkany, który oówiadczył, że ma zamiar udać się do Roosevelta, wzmocniono straże w Białym Domu.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń, nie funkcjonuje dziś zupełnie.

Teatr lwowski w Czerniowcach. Utwór dramatyczny ks. prałata J. Gnatowskiego (Jana Łady) pt. „Jak liście z drzew strącone...“, który zachwycił publiczność lwowską, — zainteresował ogół naszego społeczeństwa tak żywo, że nawet na kresach bukowińskich ozwało się serdeczne echo tych uczuć. Oto, Polacy czerniowieccy, którzy za inicjatywą tamtejszego akademickiego „Ogniska“ urządzają na wielką skalę i ze wspaniałością nadzwyczajną uroczysty obchód rocznicy A. Mickiewicza, odnieśli się do dyrekcji naszego teatru z prośbą o pozwolenie wyjazdu do Czerniowiec tym artystom, którzy uczestniczą w odtworzeniu sztuki ks. prałata Gnatowskiego.

Dyrektor Pawlikowski, przebywający obecnie w Krakowie, przychylił się do prośby kresowych rodaków z całą gotowością.

Wobec tego wieczór uroczysty odbędzie się w Czerniowcach w poniedziałek, 14 bm., a obok wystawienia sztuki scenicznej, wypełnią go deklamacje i śpiewy artystów i śpiewaków ze Lwowa i z Czerniowiec.

Jak słyszymy wybiera się na tę uroczystość grono osób ze Lwowa, które pragną bliżej zaznajomić się ze stosunkami bukowińskimi.

Rozmaitości.

Ciekawe światło na dymisję Bismarcka rzuca miesięczne pismo *Heimgarten* redagowane przez Roseggera. W artykule zatytułowanym „Cesarz niemiecki“, a podpisanym przez Wilhelma Schwanera, objaśnia autor, że cesarz Wilhelm udał się do Bismarcka osobiście po wyjaśnienie rezultatu konferencji tegoż z Windhorstem.

„Doszło“, jak mówi autor dosłownie, „do bardzo gwałtownej wymiany słów, w czasie której stało się jasnem, że Bismarck nie może pozostać nadal w służbie cesarza; kanclerz uniósł się przecież tak bardzo, że w gniewie przeciw cesarzowi pochwycił za kałamarz napełniony atramentem. Wprawdzie nie wspomniał o tem ani Harden w pismach swoich, jakkolwiek był jednym z „przyjaciół“ Bismarcka, ani ostatni nie uczynił wzmianki o scenie tej w „Pamiętnikach“ swoich, przecież zajście to jest prawdziwem, gdyż sam cesarz Wilhelm opowiedział je przyjacielowi swemu królowi Albertowi saskiemu, który powtórzył je Maurycemu v. Egidy, a ten, podczas poufnych naszych wieczorów zimowych, mnie. Pierwszy raz mówię o tem publicznie, a to w tym celu, aby raz na zawsze rozprószyć wszelkie bajki o „niesprawiedliwej“ i „niewytłomaczonej“ dymisji Bismarcka“.

Demonstracja w teatrze zagrzebskim. Na przedstawienie swej sztuki „Knez od Semberije“, w teatrze zagrzebskim, przybył w środę i sam autor Nuszić, literat serbski, bawiący obecnie chwilowo w Zagrzebiu. Stronnictwo opozycyjne, dążące do zgody z Serbami, urządziło gościowi gorącą owację i ofiarowało mu wieniec wawrzynowy. Stronnictwo „czystych“, czyli dra Franka, postanowiło okazać wrogie dla Serbów uczucia i urządziło w teatrze piski i hałasy. Ale demonstranci, bardzo nieliczni zresztą, zmuszeni byli wynieść się z teatru wśród okrzyków: „Van (precz) s Frankovcima“, „Abzug Frank“, „Van s barbarima“ i gromkich wiwatów: „Živio Nuszić“, „Živjela sloga (zgoda) Srba i Hrvata“.

Kosz z trupem. W d. 13 bm. do agencji Towarzystwa „Kaukaz i Merkury“ w Krasnowodsku z Baku nadesłano kufer owinięty w rogożę z napisem w dokumentach transportowych „zwierzyna świeża“ i że odbiorcą i wysyłającym jest niejaki Siergiejew. Przy odbiorze kufra z parowca do składu towarzystwa zauważono silny odór trupi. Po otwarciu wieka znaleziono rozkładający się już trup starszej kobiety o siwych włosach. W kufrze nadto znaleziono dwa kożuchy włościańskie, kilka ubrań kobiecych, pudełko z pustymi nabojami rewolwerowymi i inne drobiazgi. Ekspertyza sądowa orzekła, że kobieta została zabitą przez uduszenie.

Wybryk natury. W Usarzewskich hutach pod Swarzędzem u gospodarza Riesego, urodziło się cielę o dwu głowach i 6 nogach.

O własnem zamordowaniu uwiadomił władze policyjne telegrafista nocny Wiliam Glendenning z Brown Tower, stacji, w pobliżu Nowego Jorku. W depeszy, wyprawionej do posterunku Jersey Shore, donosił, że został ciężko raniony wystrzałem, danym z zewnątrz. Zakończył telegram słowem: „Umieram“. W pół godziny potem przybył do Brown Tower pociąg specjalny, wyprawiony natychmiast po otrzymaniu depeszy. Glendenning już nie żył. Znaleziono go leżącym na ziemi przy aparacie. Przypuszczają, że morderstwo zostało dokonane w celach rabunku, albowiem telegrafistom nocnym na owej stacji, przesyłane są znaczne sumy do dalszej ekspedycji. Kilka oddziałów zbrojnej policji przetrząsnęło okolicę, nie znaleziono jednak morderców.

Olbrzymi szczupak. Pewien rybak, podczas połowu ryb w jeziorze w Małej Kałudze, schwytał olbrzymiego szczupaka, długości 2 m., ważącego 48 fnt. Kolos ten przy końcu ogona miał przyczepiony metalowy pierścionek z rokiem 1860. Szczupak ma być wystawiony w Poznaniu przez pewien czas na widok publiczny.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 grudnia.

(*fr.*) Pomimo, że rozmiary obrotów na giełdzie tutejszej zwiększyły się znacznie ostatnimi czasy, a zapotrzebowanie gotówki było również większe, likwidacja rachunków listopadowych odbyła się również gładko, a stopa procentowa w eskoncie prywatnym się podniosła. Tutaj wynosi ona obecnie $3^{1}/_{4}$, w Berlinie $3^{3}/_{8}\%$. Z niecierpliwością oczekuje teraz giełda wiadomości z Pesztu, czy przyjdzie istotnie do skutku pakt Tiszy z obstrukcją. Jeżeli przyjdzie, to spodziewać się należy bardzo wielkiego ożywienia spekulacji giełdowej.

Z Berlina donoszą, że od pewnego czasu dochód z podatku od obrotów giełdowych stale się zwiększa, co biorą za pomyślną oznakę. W październiku przyniósł ten podatek rządowi 1.605.000 marek, prawie o 700.000 więcej niż we wrześniu.

Spekulacja w losach tureckich, która przez cały listopad kwitła w jak najlepsze, obecnie przycichła. Widocznie spekulanci chcą zrealizować zysk, osiągnięty z kolosalnej zwyżki kursu tego papieru.

— **Budapeszt** 3 grudnia. (*Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od —·— do —·—; na kwiecień 7·68 do 7·69; żyto na październik od 7·58 do 7·60; na kwiecień od 6·60 do 6·61; owies na październ. od—·— do —·—; na kwiecień od 5·46 do do 5·47, kukurydza na paździer. —·— do —·—, na maj 1904 5·14 do 5·16, Rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: mgła.

— **Wiedeń** 3 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 minut 30). Marki 117·22, Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98·15, Akcj. austr. zakł. kred. 685·25, Akcje węg. zakł. kred, 769·—, Akcje Anglobanku 282·25, Akcje Unionbanku 541·—, Akcje Bankvereinu 517·40, Akcje Länderbanku 437·—, Akcje kolei państw. 677·75, Lombardy 88·50, Akcje kolei Elbethal 420·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 355·—, Akcje Alpiny 408·—, Akcje Rima Muranji 493 25, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 144·75, Ruble 252·75. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 3 grudnia. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 216·—, Towarz. dyskontowe 198·—. Usposobienie silne.

— **Wiedeń** 3 grudnia. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 z. m. 1903: Banknoty w obiegu 1,681.356.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 35,836.000), rezerwa kruszcowa 1,470.909.000 (więcej o 935.000), portfel weksl. 323,036.000 (mniej o 4,746.000), lombard papierów 40,053.000 (mniej o 107.000), banknoty wolne od podatków 186,581.000 (mniej o 34,839.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 grudnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Hr. M. Czosnowski z Podola ros. Hr. J. Korytowski z Płotycza. Hr. J. Czosnowski z Podola ros. Hr. S. Wodzicki z Krakowa. Hr. L. Dębicki z Krakowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Gnoiński z Cieszanowa. S. Jędrzejowicz z Jasionki. K. Jędrzejowicz z Krakowa. S. Jasiński z Pererowa. K. Martini z Czerniowiec. M. Ponińska z Rosji. H. Hoffmann z Wiednia. M. Hulimka z Myczna. R. Markulies z Wiednia. Hr. A. Drohojowski z Tułkowiec. R. Wojciechowski z Trzciany. J. Wężyk z Krakowa. A. Zaleski z Podola ros. W. Dadlez i S. Osiecimski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Białoskórski ze Staj. J. Puchalski z Dworzec. J. Zagórski z Sanoka. G. Winter i J. Makutin z Wiednia. H. Mierzyński z Dubowiec. W. Czaykowski z Bóbrki. J. Marmorosz z Kołomyi. T. Browicz z Krakowa. Dr. Ritt. v. Schwäbe i M. Küffer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Edmund Kowalski

kierownik ekspozytury c. k. policji w Bełzcu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł we Lwowie, dnia 2-go grudnia 1903 r., przeżywszy lat 47.

W głębokim smutku pogrążona żona z córeczką i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dnia 4 grudnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 3 grudnia 1903.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego